Wiesław Skrobot

Las Tylicki – księga życia i pamięci zapisana wśród drzew
(Bratian, Las Tylicki-Trzy Dęby, 11 listopada 2013 r.)

Miejsce, w którym odbywa się dzisiejsze zgromadzenie, jest bliskie wszystkim mieszkańcom nie tylko Bratiana czy Nowego Miasta Lubawskiego, ale mieszkańcom całej Ziemi Lubawskiej. Podjęta na nowo tradycja patriotycznych spotkań przy Trzech Dębach zainicjowana została przez pana leśniczego Jana Czaplińskiego z leśnictwa Tylice. Było to szlachetne nawiązanie do zobowiązania rodowego, podjętego w latach 50. ubiegłego wieku przez jego ojca Joachima, a zarazem kontynuacja dzieła Leona Stasiaka, leśniczego, a zarazem powstańca wielkopolskiego, który w 1930 r. zawiesił na drzewie kapliczkę z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej jako wotum dziękczynne za odzyskanie niepodległości przez Polskę.

Losy zmagań o Niepodległą, od czasów zaborów, przez dramaty powstań, tragedie obu wojen, trudne lecz radosne dwudziestolecie międzywojenne, czas sowieckiej okupacji aż po jutrzenkę Solidarności, przypominali tu niejednokrotnie przedstawiciele władz i duchowieństwa. To naturalny rytuał, przypominanie uczestnikom takich spotkań jak dziś, szczególnie zaś młodym ludziom, że niepodległość to wartość bezcenna i trzeba dbać o nią jak o źrenicę własnego oka.

Wszyscy tu zebrani doskonale znamy historię kapliczki na dębie, przypomina się ją wszak już tradycyjnie co roku. Pozwólcie zatem Państwo, że tę krótką chwilę swej przemowy poświęcę zielonemu fenomenowi, w którego otoczeniu się znajdujemy – Lasowi Tylickiemu.

Pan leśniczy Czapliński, jak też lokalni historycy-regionaliści, bardzo dobrze znają tę okolicę, przemierzali ją zapewne wielokroć, tropiąc tajemnice leśnych zakątków. Jako archeologowi z zawodu, mnie też dane było zagłębić się w leśne labirynty, w poszukiwaniu śladów dawnego życia. I wiedzą, którą posiadłem podczas tych wędrówek, chciałbym się z Państwem podzielić.

Las to przestrzeń, która najsilniej zapamiętuje swą przeszłość. „[...] Wszyscy bylibyśmy inni, gdyby tego lasu nie było. [...]” (E. Wiechert, Dzieci Jerominów). Las czasem ukrywa ślady przeszłości wśród zielonej gęstwiny, jakby nie chcąc nic uronić ze swego bogatego dziedzictwa, ale są tacy ludzie, przed którymi zielona gęstwa nie ma tajemnic. To przede wszystkim leśnicy, dla których las jest drugim, a może nawet pierwszym domem.

Zwykły człowiek wchodzi do lasu najczęściej w poszukiwaniu runa leśnego, czyli grzybów, jagód, malin lub jeżyn. Wędrując leśnymi duktami, nie zastanawia się, czy jakaś droga jest stara albo czy np. te trzy dęby wyrosły tu ot tak same z siebie, czy też ktoś je posadził. Zwykły człowiek pilnuje zazwyczaj tego, by nie zgubić się w leśnej kniei i przed zachodem słońca wrócić szczęśliwie do domu...

A przecież las przez całe wieki był miejscem życia i pracy wielu pokoleń ludzi. Było tak już prawie 10 tysięcy lat temu, w czasach mezolitycznych łowców reniferów, którzy pozostawili po sobie ślady osadnictwa na piaszczystych stokach doliny Drwęcy w nieodległym Bratianie. Owi łowcy byli nomadami, nie osiadali nigdzie na stałe - pędząc koczowniczy tryb życia, podążali za wędrującymi stadami reniferów.

Znacznie bliżsi naszym wyobrażeniom o życiu osiadłym byli wczesnośredniowieczni Prusowie z plemienia Sasinów, którzy od przełomu VIII/IX wieku do końca wieku XIII zamieszkiwali okolice Bratiana i na pewno korzystali z bogactw zielonej dziedziny Lasu Tylickiego. W tamtych czasach tego lasu nikt oczywiście tak nie nazywał, bo Tylice powstały dopiero w 1326 r., ale o tym, że Sasini tu żyli, świadczą pozostałości grodu obronnego na południe od Jakubkowa i relikty rozległych osad otwartych w Kaczku, na piaszczystych wyspach dna doliny Welu.

Naprawdę intensywne życie w Lesie Tylickim rozpoczęło się w czasach kolonizacji krzyżackiej. Ktoś może pomyśleć, że w dniu Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej nie przystoi mówić o Krzyżakach, którzy – głównie za sprawą Henryka Sienkiewicza – nienawistnie kojarzą nam się z pożogą niesioną na białych płaszczach z czarnymi krzyżami. Nie przeszkadza nam jednak, że mamy Bractwo Rycerskie XXVI Chorągwi Zamku Bratian, które jako żywo kultywuje tradycje Zakonu Szpitalników Najświętszej Maryi Panny. Nie przeszkadza, bo nasz dzisiejszy patriotyzm różni się znacznie od Siekiewiczowskiego, a poza tym bractwo bratiańskie to dobra szkoła szlachetnych reguł rycerskich, te zaś zawsze były i będą pożądane.

Wróćmy jednak do Lasu Tylickiego. W czasach kolonizacji krzyżackiej od początku XIV wieku zaczęły pojawiać się w lesie osady smolarzy. Produkowali oni węgiel drzewny, smołę, dziegieć i potaż - cenne produkty używane w leśnych hutach szkła i żelaza, stosowane w medycynie ludowej, a także jako lepiszcze i smar do osi kół.

Potaż, wypalany ze szlachetnego drewna bukowego, wykorzystywany był w znajdującej się koło Bratiana hucie szkła. W malborskich księgach podskarbiego Zakonu zapisano, że w 1402 r. w bratiańskiej hucie złożono zamówienie na 46 cetnarów szkła okiennego białego i 2 cetnary szkła okiennego kolorowego, na potrzeby zamku w Ragnecie. Szkło wieziono

najpierw sześcioma wozami zaprzęgniętymi w woły do Malborka, a stamtąd transportowano je drogą wodną do Ragnety (dzisiaj miasto Nieman w Obwodzie Kaliningradzkim). Wygląda zatem na to, że tutejsza huta szkła znana była ze swej produkcji w całym ówczesnym Państwie Zakonnym.

Smolarze żyli w osadach leśnych zwanych smolarniami, ich średniowieczne i późniejsze pozostałości, w postaci kopców ze sprażonymi grudkami przepalonej gliny, do dziś można spotkać w lasach. Smolarz był specyficznym typem człowieka, „[...] Gdy gasił mielerz, wydawało mu się, że oto wygasza swoje własne życie.[...]", kiedy opuszczał las „[...] oślepiała go jasność świata, nad którym świeciło słońce, a lasy umykały ku horyzontowi. Od blasku i wyrazistości rzeczy nie otulonych cieniem bolały oczy, kroki stawały się niepewne, jakby się bał, że może wpaść na coś i zniszczyć tego świata klarowność. Kiedy wieczorem wracał do lasu, oddychał głęboko, a zielonkawa poświata odgraniczała go od wszystkiego, co już było poza nim. Był jak ryba żyjąca w głębokiej toni, nad którą znajdował się tylko zielonkawy lub błękitny blask. [...]" (E. Wiechert, Dzieci Jerominów).

Przy całej pożyteczności działalności smolarzy, ich proceder był bardzo niszczący dla lasu. Okres średniowiecza i lata wczesnonowożytne do połowy XVIII wieku to czas nieuporządkowanej gospodarki leśnej i ciągłych konfliktów łowczych książęcych z innymi prywatnymi posiadaczami ziemskimi o zakres przywilejów korzystania z zielonego bogactwa. Leśne rzemiosła, jak też często wybuchające pożary – nieraz za przyczyną smolarzy, którzy wszak używali na co dzień ognia do swej produkcji - przyczyniły się do znacznego wytrzebienia lasów, Lasu Tylickiego także. Droga, przy której stoimy, w XVI wieku była północną granicą zasięgu Lasu Tylickiego i taką pozostała aż do późnych czasów wieku XIX. Wzgórza północne aż do Kaczka porastały jedynie kępy krzewów i zdegenerowane reszki grabiny, która wraz z dębami dominowała kiedyś w tym lesie. Lasy rozrastały się za to na południowy wschód od dzisiejszej leśniczówki Tylice, wzdłuż doliny Welu - tam gdzie kiedyś rozkwitało osadnictwo pruskich Sasinów.

Las Tylicki kryje też pozostałości dawnych mogił, związanych najpewniej z wydarzeniami wojen, które toczyły się na tym pogranicznym terytorium, jak też z epidemiami dżumy na początku XVIII wieku i cholery w I połowie XIX wieku. Z okolic Bratiana znane są informacje o tzw. karawakach, podwójnych krzyżach stawianych na epidemicznych mogiłach. Także koło Jakubkowa, niedaleko od nieistniejącego już mostu na Welu, znajduje się dawny cmentarz choleryczny, prawdopodobnie z 1834 r. Około 750 metrów na południowy wschód od miejsca, w którym stoimy, znajduje się kopiec, który według niektórych badaczy jest kurhanem, a więc grobem pradawnych mieszkańców tej ziemi –

Prusów albo Gotów. Poza tym znane jest wszystkim tu obecnym podanie mówiące, że trzy dęby (przy których stoimy) posadzono na jakiejś starej mogile. Nie wiemy czy to prawda, ale pozostaje znanym powszechnie faktem, że od najdawniejszych czasów dęby darzono szczególnym szacunkiem.
Według wierzeń dawnych Prusów w dębach mieszkają dusze szlachetnych mężów. Miejsce, w którym rósł potężny dąb, uważano za *axis mundi* - środek świata, za pośrednictwem którego można było kontaktować się z bóstwami. Dęby sadzono często na rubieżach granicznych i skrzyżowaniach dróg, bo takie miejsca uważano za strefy przejścia między światami żywych i umarłych. Krótko mówiąc, miejsca, w których sadzono dęby, uznawane były za magiczne i święte. A te oto trzy dęby zostały uświęcone w sposób szczególny, ważny dla nas przez narodowy wymiar tego uświęcenia. Leon Stasiak, wieszając kapliczkę na dębie w środku lasu, stał się naszym symbolicznym pośrednikiem do porozumienia z dawnymi mieszkańcami Lasu Tylickiego. Skoro zaś Las Tylicki to miejsce nie tylko życia, ale i miejsce śmierci całych pokoleń ludzi, to jest to także miejsce pamięci o nich i o ich losach...

Dzisiejszy patriotyzm to w dużej mierze umiejętność łączenia pamięci o trudnych czasach niewoli narodowej z codzienną troską o szlachetne wypełnianie powinności dnia powszedniego. Las Tylicki dokłada nam jeszcze jedną powinność – potrzebę pamięci o tych wszystkich zwykłych ludziach, bez względu na ich pochodzenie, którzy przyczyniali się swoim codziennym trudem do tego, by dzisiaj obie ojczyzny – ta duża, Rzeczpospolita, ale i ta Mała Ziemia Ojczysta - były dla nas najważniejsze i najpiękniejsze na świecie.